

Po co myśleć o przemyśle?

17 kwietnia 2012

Raport nt. przemysłu, wydany niedawno przez Polskie Lobby Przemysłowe im. Eugeniusza Kwiatkowskiego (PLP), ukazuje, że świat znajduje się w przededniu przemian gospodarczych o niezwyklej doniosłości. Jak wskazują eksperci PLP, w najbliższych latach zaobserwujemy globalny trend odzyskiwania znaczenia przez proces produkcji przemysłowej, mogący prowadzić do znaczącego wzrostu produkcji w krajach rozwiniętych, często określanych już jako „postindustrialne”. Mocno upraszczając: miejsca pracy i fabryki częściowo „wrócą” z krajów azjatyckich do Europy i Ameryki Północnej.

W tle tego procesu zachodzi gigantyczny rozwój „technologii przełomów”, które zostaną wdrożone w proces masowej produkcji w latach 2016-2020. Jeżeli Polska dobrze przygotuje się na nadejście tej fali, będzie to oznaczało wkroczenie naszego kraju na zupełnie nowy poziom rozwoju, zaprzeczając statycznej i pesymistycznej logice cięć budżetowych i wyrzeczeń.

Dla przygotowania tej „nowoczesnej reindustrializacji Polski”, przypominającej w duchu i intencji przedwojenny projekt Centralnego Okręgu Przemysłowego, potrzebne jest podjęcie przez państwo szeregu działań, negujących rządzącą ostatnim dwudziestowieciem zasadę, iż „najlepszą polityką gospodarczą jest jej brak”. Wśród tych działań jednym z kluczowych byłoby powołanie Narodowego Funduszu Rozwoju Przemysłu, wspierającego kredytem „non profit” przedsięwzięcia wytwórcze, oraz bezpośrednie zaangażowanie państwa w tworzenie infrastruktury technicznej, koniecznej dla rozwoju krajowego potencjału produkcyjnego. Innym postulatem PLP jest dopuszczanie wysokich odpisów amortyzacyjnych za podejmowane przez przedsiębiorstwa wysiłki inwestycyjne, stymulujące wytwórczość. Warto zauważyć, iż podobny mechanizm (pod nazwą „produkcyjny rabat podatkowy”) został zastosowany przez prezydenta USA Johna F. Kennedy’ego na początku lat 1960. Ironią jest, że boom gospodarczy tamtego

okresu przypisywany jest opisywanej przez „krzywą Laffera” obniżce podatku dochodowego, a nie rabatowi produkcyjnemu i aktywnej polityce gospodarczej prezydenta USA (na czele ze słynnym wyznaczeniem NASA stymulującego celu rozwojowego w postaci lotu człowieka na księżyc).

Wiele osób zapewne zastanawia się, dlaczego powinniśmy zajmować się przemysłem. Proklamowano przecież epokę postindustrialną, gdzie usługi i wiedza odgrywają dominującą rolę, zaś praca w fabryce wydaje się XIX-wiecznym przeżytkiem, dobrym dla nienowoczesnych krajów na dorobku. Otóż pomyślność gospodarcza kraju i, co za tym idzie, warunki życia ludzi, determinowane są właśnie przez wytwarzanie dóbr. Autorzy raportu wskazują na wyraźny i niezaprzeczalny związek między wysokim poziomem życia, wyrażonym statystycznie jako produkt krajowy brutto, a wysokim poziomem produkcji przemysłowej.

Związek ten potwierdzają choćby ostatnie stulecia rozwoju ludzkości. Przemysłowa forma kapitalizmu, nieodłącznie związana z twórczymi zdolnościami człowieka, wyrażanymi w postępie naukowo-technicznym, nie tyle wpływała pozytywnie na polepszanie warunków życia, lecz była (i jest!) jądrem tego procesu, „ożywiając” niewykorzystane zasoby natury i potencjały ludzkie. Dokonywanie przełomów naukowo-technicznych i implementacja tych zdobyczy w procesie masowej produkcji skutkują poprawą produktywności pracy. To oznacza w praktyce, że życie człowieka staje się mniej uciążliwe dzięki zdobyczom ludzkiego rozumu – krótsza, lecz wydajniejsza praca pozwala na tańsze wytwarzanie większej ilości dóbr poprzednio mniej dostępnych, uwalniając dodatkowy potencjał dla tworzenia wynalazków i ulepszeń.

Jak zauważyli już XVII-wieczni przedstawiciele myśli o polityce gospodarczej, zwanej kameralizmem, przyszłość kraju zależy od spijania „śmietanki” wysokiej wartości dodanej, czyli od posiadania wysokorozwiniętych przemysłów, tworzących dobra gotowe. Co prawda technika potrzebna do opanowania zaawansowanej wytwórczości jest kosztowna, jednak zwroty z

takiej inwestycji są nieporównywalnie większe niż w kraju oferującym jedynie surowce i proste produkty. Do tego jednak niezbędna jest intencjonalna dalekowzroczna polityka państwa, nie poddająca się iluzjom wolnego rynku. Jak to ujął XVII-wieczny austriacki ekonomista Philipp von Hornick: „Lepiej jest wydać za produkt dwa talary, które by zostały w kraju, niż jeden, który by go opuścił – jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało niezaznajomionym”.

Właśnie te merkantylistyczne zasady legły u podstaw zdystansowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez kraje Europy Zachodniej. Polscy myśliciele (Grodwagner, Fredro) propagujący postępowe idee merkantylistyczne, nie znaleźli zrozumienia wśród przedstawicieli drobno-oligarchicznej republiki szlacheckiej, pogrążającej się coraz bardziej w gospodarczym marazmie i bezrozumnie usiłującej zmienić dystans do krajów rozwiniętych poprzez zwiększanie wymiaru pracy przymusowej poddanych. W zasadzie dopiero po utracie niepodległości idee anty-leseferystycznej, intencjonalnej polityki gospodarczej zaczęły być propagowane przez działaczy społecznych i polityków, takich jak Stanisław Staszic czy Franciszek Drucki-Lubecki.

Z dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie bogacenia się i poprawy warunków życia ludzkości można wyprowadzić dwa wnioski. Pierwszy z nich to skuteczność intencjonalnej państwowej polityki gospodarczej w organizowaniu wysiłku rozwojowego, co w suchych ekonomicznych słowach można określić jako wzrost produktywności pracy. Gdy publikacja magazynu „Chase Econometrics” z 1976 r. wskazywała, że każdy dolar wydany przez wszystkie lata na państwowy program NASA zwrócił się społeczeństwu czternastokrotnie (tj. roczny zwrot wyniósł średnio ponad 40%), to tak naprawdę opisała ona kreatywny potencjał ludzkości, zdolny do tworzenia rzeczy wcześniej nie istniejących, do redefiniowania rzeczywistości.

Drugi wniosek jest taki, iż „alternatywne metody” spijania śmietanki bogactwa, nie opierające się na poprawie

produktywności pracy, zdolne są wyłącznie do przesunięć podziału bogactwa w ramach planety, nie do jego zwiększania. Metody alternatywne, pozwalające niektórym wskazywać np. na Hong Kong czy londyńskie City jako wzorce do naśladowania, są w istocie metodami pasożytniczymi, niechętnymi nowoczesnemu kapitalizmowi przemysłowemu. Te metody to bańki spekulacyjne, bankowość offshore, połączona z globalnym handlem narkotykami oraz geopolityka (dawniej kolonializm i imperializm) pozwalająca przejmować skarby ziemi, a także zarabiać na rozliczeniach kontraktów surowcowych (czym tłumaczona jest specjalna pozycja dolara). Metody owe, w przeciwieństwie do poprawy produktywności pracy, rzadko prowadzą do polepszenia warunków życia, dlatego kraje nie wspierające kapitalizmu przemysłowego skazane są na oligarchiczną strukturę społeczną.

Przypadek Federacji Rosyjskiej znakomicie ilustruje znaczenie produkcji przemysłowej dla dobrobytu państwa i obywateli. Po latach „szoku bez terapii” lat 1990., długość życia Rosjan spadła o 5 lat w ciągu pięciu lat, zaś PKB kraju skurczyło się z 500 do 200 mld dolarów. Produkcja rolna spadła w tym czasie o niemal połowę, zaś produkcja przemysłowa o ponad połowę. Dopiero w sierpniu 1998 r. Rosja pod wpływem kryzysu zanegowała politykę nieinterwencji i prymatu tzw. wartości papierów finansowych. Wtedy to premier Primakow utarł nosa niszczącym kraj zagranicznym spekulantom finansowym, decydując o częściowej restrukturyzacji zobowiązań. Po kilku latach, wykorzystując dobrą koniunkturę surowcową, rządzący zdecydowali o bardziej zdecydowanej interwencji w procesy gospodarcze, formułując strategię dotyczące przemysłu wysokich technologii. Dziś już nikogo nie dziwią zaawansowane plany budowy nowych miast, kosmodromów, linii kolejowych czy nowoczesnych elektrowni. Jakkolwiek geopolityka surowcowa miała bardzo ważne znaczenie, to nie tłumaczy ona tempa wzrostu rosyjskiego PKB z blisko 200 mld dolarów w 1999 roku do ponad półtora biliona dolarów w ciągu dekady.

W 2010 r., jak podaje Bank Światowy, produkt krajowy brutto na

głową według parytetu siły nabywczej Rosji był wyższy od polskiego. Przy wszystkich zastrzeżeniach wobec takich statystyk, warto pamiętać, co czyniło kraj uboższym, a co go wzbogacało. Do tego potrzebne jest odrzucenie mitu o szkodliwości jakiegokolwiek interwencji państwa w stymulowanie procesów gospodarczych. Jak uczy historia, to nie niewidzialna ręka rynku prowadzi do bogactwa narodów, lecz aktywna polityka przemysłowa.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Krzysztof Mroczkowski (ur. 1987) – publicysta, absolwent historii i ekonomii na University of Manchester. Aktualnie studiuje międzynarodowe stosunki gospodarcze w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz współprowadzi portal [EkonomiaPolityczna.pl](#), zajmujący się przybliżaniem i promowaniem nieortodoksyjnej ścieżki osiągnięcia rozwoju gospodarczego.